

Anna Wysocka-Kalkowska

MĘŻCZYŻNA BEZ TWARZY

- Boje się..
- Czego?
- Tego, że za bardzo się z Tobą zżyję
a Ty znikniesz.....

Anna Wysocka-Kalkowska
„Mężczyzna bez twarzy”

Copyright © by Anna Wysocka-Kalkowska, 2021
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca:
Renata Grześkowiak

Korekta:
„Dobry Duszek”,
Marianna Umerle

Projekt graficzny i skład:
„Dobry Duszek”

Projekt okładki:
Jakub Kleczkowski

ISBN: 978-83-8119-922-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Ryśku, gdziekolwiek jesteś... 🐾

Wszystkim mniej lub bardziej skomplikowanym
związkom damsko-męskim.
Walczcie, bo warto!

Kiedy zaczyna wiać...

Z życiem jest jak ze statkiem – czasami wpływamy do bezpiecznego portu, cumujemy i wydaje się być tak spokojnie, tak błogo, że chwilami może aż nudno. Jednak tak bezpiecznie, że czujemy nieodzowną potrzebę ochrony tego stanu. A kiedy już się rozgościmy, kiedy na dobre cuma przylgnie do dna, nagle pojawia się nieoczekiwany wiatr i tylko od nas zależy, czy oderwiemy się, czy też go przegnamy... A może oswoimy wiatr, by zachować jego świeżość. Od ładnych paru lat mój statek bezpiecznie cumował w przystani, którą sama sobie stworzyłam. Lubiłam swój świat i swoje poukładane życie. Lubiłam siebie za to, że zawsze wiedziałam, jaki kurs ma obrać mój statek. Jednym słowem: moje życie było dobre, modliłam się więc o zdrowie i nie oczekiwałam już niczego innego. Wydawało mi się również, że nic nie jest w stanie mnie już zaskoczyć, że wzięłam już wszystkie prezenty, które można było wziąć od życia. Przecież posiadałam wszystko, czego zawsze chciałam: bezpieczne małżeństwo, cudowne dziecko, fajną pracę, no i oczywiście przyjaciół. Jakże mocno się myliłam... Jedna sekunda wystarczyła, by mój statek znowu dryfował...

„Jak to możliwe, że jeden SMS zachwiał całym moim światem?”.

Tego wieczoru siedziałam wygodnie na kanapie, popijając wino. Mój mąż udał się na męską imprezę, a syn postanowił pograć w kosza. W sumie lubiłam takie wieczory z samą sobą, ale dzisiaj czułam jakąś dziwną nostalgię. Podeszłam do okna i przyglądałam się, jak mój prawie dorosły syn wbija kosz za koszem. Dźwięk stukającej o kostkę piłki przerwał sygnał wiadomości SMS. Na telefonie wyświetlił się numer prezesa banku, który trzy lata wcześniej udzielał mi kredytu.

„Zarozumiały dupek z dużą zawartością portfela” – pomyślałam.

Od zawsze pracowałam w bankowości i nie trafiłam jeszcze na normalnego szefa takiej placówki. Otworzyłam wiadomość i usiadłam ponownie na fotelu.

Jak Pani pies, Pani Agato?

„Pomylił się” – pomyślałam. – „Ale w sumie jestem Agata, a mój pies obsikał mu gabinet, kiedy podpisywałam umowę kredytową”.

– Upił się? Kurczę, przecież nawet nie pamiętam, jak gość wygląda. Nie odpiszę, nigdy nie odpisuję na takie zaczepki... Cholera, ale ta wiadomość jest inna. Facet nie pisze, że jestem super albo że ładnie dzisiaj wyglądałam. On tylko pyta o psa, w dodatku widział mnie raz w życiu i to bardzo dawno. To nie podryw, to zwykłe pytanie. Astra obsikała mu gabinet, więc ma prawo wiedzieć, że wyrosła i już nie sika.

Dziękuję, Astra ma się dobrze – odpisałam, podpinając zdjęcie psiaka.

„Cholera czemu to zrobiłam?” – pomyślałam, kiedy telefon zapikał po raz kolejny.

Świetne zdjęcie i jego bohater.

„Taka tam sobie wiadomość. Żadnej ściemy, zwykła prawdziwa wiadomość. Jedno proste zdanie podsumowujące sytuację. I co? Na tym koniec? No koniec, żadnej wiadomości więcej. Dziwak? A może pijak?”

Nadszedł kolejny dzień i dosyć szybko zapomniałam o całej sytuacji. Zresztą, wtedy wydawało mi się, że nawet nie ma o czym pamiętać. Wróciłam po krótkim urlopie do pracy i było jej tyle, że nawet nie miałam czasu myśleć o głupotach. Dodatkowo mój syn trafił do nowej drużyny koszykarskiej, a ponieważ mąż pracował do późna, wszystkie obowiązki z podwożeniem i odwożeniem go na treningi spadły na moje barki. Czasami tydzień miał dla mnie tylko poniedziałek i piątek. Tomasz, mój mąż, mawiał, że więcej czasu będzie, kiedy Kuba wyjdzie z domu i wtedy postaramy się zatrzymać tydzień. Nie zastanawiałam się nad tym. Było dobrze. Niektórzy mogli tylko pomarzyć o takim życiu jak nasze. Jakoś zbyt mało nie ograniczały nas pieniądze, mieliśmy zdrowego ambitnego syna i przyjaciół, z którymi można było się pośmiać. Narzekać byłoby przecież grzechem. Tego wieczoru mój przyjaciel Krzysiek zadzwonił, zapraszając mnie na kawę.

– Agato, mam nową kobietę i tym razem to miłość – powiedział jednym tchem.

Przyjaźniłam się z Krzyśkiem od kiedy pamiętam. Był niespokojnym duchem. W sumie był bardzo dobrym człowiekiem, ale od kiedy pamiętam, ciągle poszukiwał miłości. Nie wiedział, co to spokojny port, a zawsze, kiedy wydawało się, że do niego dopływa, pojawiał się jakiś nieoczekiwany sztorm.

Zadzwoniłam do Tomasza, że będę później i pobiegłam do naszej ulubionej kawiarni na kawę i szarlotkę.

Lubiłam te nasze kawy. Przenosiły mnie w taki magiczny świat, o którym już dawno zapomniałam. Trochę jak randka, tyle że tak bardzo bezpieczna, bo ani przez chwilę nigdy nie pomyślałam o Krzysztofie jak o mężczyźnie, znaczy był nim i w dodatku wyglądał naprawdę bardzo smakowicie, ale traktowałam go jak brata.

– Więc jaka jest tym razem? – zapytałam z lekką ironią, bo przecież miłość u Krzysztofa pojawiała się wraz z każdą nową dziewczyną.

– Dlaczego się śmiesz? Agato, tym razem jest inaczej... – zapewnił, patrząc mi w oczy.

Lubiłam jego oczy, było w nich tyle pogody ducha. Rzadko kiedy musiałam podnosić go na duchu, to raczej on zbierał niejednokrotnie moje łzy. Chociaż wydawało mi się, że jeśli w jego życiu była jakaś bezpieczna przystań, to z pewnością byłam nią ja. Przychodził do mnie, kiedy potrzebował się przytulić. Czasami nic nie mówił. Wystarczyło, że pomilczeliśmy. To była magiczna relacja.

„Pamiętam, jak go wypatrzyłam w tłumie na studiach. Był nieco dziwaczny; jego okulary trzymały się na jednym nauszniku, a pęknięte na tyłku spodnie, o których nie wiedział, spowodowały, że postanowiłam usiąść obok niego. Szybko okazało się, że jest mistrzem dowcipu. Jego kruczoczarne kręcone włosy sprawiały, że posiadał niezwykle zdolność ukrywania emocji. Opadały na twarz zawsze wtedy, kiedy chciałam z niej coś wyczytać. Był więc ciekawy i wtedy po raz pierwszy poczułam, że chcę mieć go w swoim życiu”.

– Jesteś dzisiaj jakaś zamyślona – powiedział, stawiając przede mną moją ulubioną szarlotkę, po którą chwilę wcześniej poszedł do baru.

– Pamiętałeś... Na moim ukochanym cieście, z podwójną porcją lodów – podsumowałam zadowolona.

Zepsuł nastrój krótkim zdaniem:

– Ciesz się, póki możesz... Jak urośnie ci dupa, kupię ci tylko kawę i to czarną.

– Dobra, mów lepiej o tej nowej zdobyczy.

– Nie mów tak o niej.

– O... Czyżby naprawdę była wyjątkowa?

– Nie wiem, ale czuję, że jest inna.

– Co znaczy inna? – zapytałam, przelitykając kawę.

– Inna... To trochę tak jak z twoją szarlotką. Jesz ją, od kiedy się znamy, a znamy się od zawsze. Pytałem nie raz, czy nie masz jej dosyć, a ty mówisz, że za każdym razem smakuje inaczej.

Roześmiałam się.

„Faktycznie tak mówię, bo zawsze jem ją w innych okolicznościach, ale to nie zmienia faktu, że jest tak samo słodka”.

Porównanie wydawało mi się dziwaczne, ale zawsze był trochę jak dziecko, więc postanowiłam mu o tym nie mówić.

– Jest trochę jak ty... Taka poukładana.

– Nie jestem poukładana – zaprotestowałam. – Przecież stale coś gubię, czegoś szukam, lubię robić zwariowane rzeczy.

– Jesteś poukładana jeśli chodzi o emocje, mówisz prosto z mostu, co myślisz i wyklucasz tym ludzi, którzy nie lubią prawdy. Nie bawisz się w domyślanie i bierzesz od życia to, co chcesz i za każdym razem jest z tego jakiś owoc. Rozumiesz?

– Miło mi, ale nie wiem... Moje życie jest po prostu dobre. Są w nim dobrzy ludzie. Kocham ludzi, których mam przy sobie. Jestem dumna, że ci, których wpuściłam do swojego życia, okazali się prawdziwi.

– No właśnie, zawsze wiesz kogo wpuścić, Agato.

– Bo to przecież proste. Zresztą, tak mało już dzisiaj prawdziwych ludzi, więc jak się już pojawił jakiś prawdziwy człowiek... Cóż... To stare czasy. Mam już w życiu wszystkich, których potrzebuję. Ale mieliśmy rozmawiać o tobie.

– Pierwszy raz czuję, że jest prawdziwa – powiedział jedynym tchem.

Już miałam się do tego ustosunkować, kiedy dostałam SMS-a. Wyjęłam komórkę z torebki i bez zastanowienia odczytałam.

– Coś się stało? Masz jakąś dziwną minę.

– Nie, nic. Zwyczajnie rzadko mnie coś zaskakuje.

– No właśnie, ciebie nawet nic nie zaskakuje. Wszystko zawsze na sto procent. No chyba że się rozklejasz nad nieszcześciami innych. Pokaż ten telefon. Co tam masz?

Wyrwał mi aparat z ręki, zanim zdążyłam zaprotestować.

– Zdjęcie psa? – zapytał. – Chcesz kupić drugiego psa?

– Nie, facet, który trzy lata temu dawał mi kredyt, przysłał mi zdjęcie swojego psa.

– Po co? Nie płacisz? Masz go przechować czy coś takiego? – zażartował. – No, czemu tak milczysz? Pomylił się, kobieto. To się zdarza. Nigdy nie wysłałaś komuś SMS-a, który nie był dla niego?

– Ten miał przyjść do mnie. Parę dni temu zapytał, jak mój pies.

– Tak po trzech latach niewidzenia obcy człowiek pyta się, jak twój pies? – zapytał, robiąc przy tym dziwną minę.

– No właśnie tak.
– A ty odpowiedziałas?
– No tak.
– Matko... Po co? Przecież ty nie robisz takich rzeczy... Nigdy nie odpowiadasz na głupie zaczepki facetów. Niejednego przez to wkurzyłaś.

– Nie wiem... Coś wewnątrz mi mówiło, że...
– Że co?

Przerwał, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

– W dodatku należy do grupy zawodowej, na którą masz alergię. Zawsze mówisz, że nie oceniasz ludzi, ale prezesi banków to inny gatunek.

– Może właśnie dlatego odpisałam. Zdziwił mnie. Dotąd miałam z tą grupą zawodową jedynie złe doświadczenia, nigdy żadnej normalności, a to było takie zwykłe.

– Pokaż tego psa. – Kolejny raz spojrzał z niedowierzaniem w mój telefon. – W sumie dobrze, że pies... Mógł ci przysłać zdjęcie penisu.

Powiedział to z taką powagą, że zaczęłam śmiać się w niebogłosy.

– Tylko nie odpisuj. To jakiś wariat – powiedział jeszcze w biegu, kiedy ulatniał się z kawiarni na niespodziewane wezwanie z pracy.

Ja po raz kolejny oglądałam cudaka na zdjęciu.

„Śmieszna psina” – pomyślałam. – „Przecież ten człowiek nie może być zły. Który zły człowiek miałby takiego cudaka? Dlaczego wysłał mi te wiadomości i dlaczego ja zastanawiam się, czy na nie odpowiedzieć? Przecież to proste... Nie odpowiadaj! A może chociaż jedno słowo... CUDAK i tyle”.

Nacisnęłam i poszło...

„I już żadnego pikania dzisiaj, więc chyba nic się nie stało”.

Wróciłam do domu w całkiem niezłym nastroju. Tomasz zrobił kolację i naprawdę dobrze się przy niej bawiliśmy. Potem poszedł z Kubą oglądać jakiś mecz. Zaparzyłam sobie gorącą czekoladę i usiadłam sama na kanapie w przedpokoju. Wszystko było tak, jak być powinno, mimo to, po raz pierwszy od długiego czasu, poczułam, że chciałabym jakiegoś nowego wiatru. Nie zdążyłam jednak dobrze pomyśleć o tym nowym wietrze, kiedy jak burza do mojego domu wpadła koleżanka z pracy.

– Coś się stało? – zapytałam, przyglądając się jej zadyszeniu.

– Zostaniesz dyrektorem – odpowiedziała, ledwo łapiąc powietrze.

– Słucham?

– Zostaniesz dyrektorem – powtórzyła.

– Jakim dyrektorem? Zwariowałaś?

– Dyrektorem naszego banku. Olczak, ten kretyń, zrezygnował! Wiem z przecieków, że awansujesz.

– Ale ja nie chcę – odpowiedziałam przerażona.

– Jak to nie chcesz?

– No nie chcę. Nie lubię tych ludzi na tzw. „szczyt”. Są zadufani i... Nie, no nie chcę być żadnym dyrektorem. Stanowisko szefowej działu naprawdę mi starczy.

– Czyś ty zwariowała? Każdy chciałby być na twoim miejscu. Inny prestiż, inna kasa...

– Ale ja nie potrzebuję więcej pieniędzy.

– Jak nie potrzebujesz, to rozdasz biednym. Przecież lubisz to robić – kontynuowała niezłe zdenerwowana.

– I robię.

– To dasz im więcej. Ty, albo ta małpa, Rustasikowa. Nie waż się odmówić!

- Rustasikowa? – powtórzyłam z niesmakiem.
- Tak, Rustasikowa. Więc jak?
- No nie wiem...
- Nie wkurzaj mnie!
- Magdo, ale czego ty ode mnie wymagasz? I skąd, do diabła, to wiesz?
- Podśluchałam.
- Podśluchałaś? – zapytałam z niedowierzaniem.
- A ty nie udawaj takiej świętej. Nigdy nie podśluchiwałaś?
- Nie!
- Nie? To głupia jesteś! Będziesz tym dyrektorem, do cholery?
- A jeśli nie dam rady?
- Co nie dasz rady? A Rustasikowa da? Pierwsze co zrobi, to zwolni ciebie i mnie!
- Dlaczego?
- Bo jest brzydka, a my ładne.
- Jesteś nienormalna. Jest od nas młodsza i całkiem ładna.
- No dobra, nie wiem dlaczego, ale jest wredna i tu nie możesz zaprzeczyć.
- No nie mogę.
- To jak będzie?
- A mogę się z tym przespać? – zapytałam, kiedy do pokoju wszedł Tomasz.
- Możesz coś powiedzieć swojej żonie? – powiedziała. Spojrzał na nią z niezrozumieniem.
- Ma zostać dyrektorem i nie chce.
- Zawsze wiedziałem, że kiedyś nim zostaniesz, kochanie – powiedział i muskając mnie w policzek, opuścił pokój.
- No chociaż jeden zdrowy w tej rodzinie.
- Ale...

– Nie ma „ale”, ubierz jutro swoje ulubione czerwone szpilki i nie wąż się odmówić – przerwała mi.

– Po co szpilki?

– Żeby Rustasikową w dupę kopnąć, pani dyrektor – powiedziała i, spojrzawszy na zegarek, uznała, że i tak jest już spóźniona, więc ruszyła w kierunku drzwi. Nakładała buty, kiedy jej włosy się odchyliły i zobaczyłam jej szyję.

– Matko, co ty masz na szyi? Co ci się stało? Sinik na sinia-ku! – zapytałam ze zdziwieniem.

– Kurczę, wydawało mi się, że zapudrowałam rano. – Mentalnie podeszła do lustra. – Cholera, faktycznie widać.

Patrzałam na nią z przerażeniem.

– Wariatko, to nie siniaki. Mam nowego faceta... – wypaliła. Oczy prawie wyszły mi z orbit...

– Więc to są? – Zamilkłam.

– Tak. Co się tak głupio zachowujesz? Nigdy malinek nie widziałś?

– Widziałam, jak miałam szesnaście lat... – powiedziałam chyba trochę zażenowana sytuacją.

– Tak to jest... Dlatego ja się nie mam zamiaru brać ślubu. Jak możesz robić to tylko z jednym facetem?

Moje oczy były coraz większe i chyba opadła mi szczeka, więc tylko machnęła ręką i zniknęła za drzwiami.

Zamknęłam za nią drzwi, przekręciłam klucz w zamku i roześmiałam się.

„Ludzie nie przestaną mnie zadziwiać” – pomyślałam.

Wylałam czekoladę, która zdążyła wystygnąć i poszłam do sypialni. Chciałam zapytać, co o tym awansie sądzi Tomasz, ale niestety mój mąż spał w najlepsze. Usiadłam więc w samotności w salonie i, patrząc na palącą się świeczkę, próbo-

wałam znaleźć odpowiedź. Nagle mój telefon znowu zapikał. Tym razem nie było pytań o psa, nie było też jego zdjęć. Wiadomość brzmiała:

Jak życie?

Stoczyłam krótką walkę z samą sobą, czy odpisać, po czym odpisałam:

Jestem na zakręcie.

Ostrym? – zapytał w kolejnej wiadomości.

Jak na rollercoasterze.

To nie jest źle, one z reguły się nie wykołują, nic Pani nie będzie – odpisał.

Bezwiednie uśmiechnęłam się do telefonu.

„Kurczę, dlaczego ja z nim piszę?” – ponownie zapytałam o to samą siebie, gdy na moim telefonie wyświetliło się słowo:

Dobranoc.

„Dobranoc? Ale co...? Ja też mam powiedzieć »Dobranoc«? W sumie czemu nie? To zwykle dobranoc. No więc...”.

Dobranoc.

Kolejnego dnia w pracy, tak jak zapowiedziała Magda, zostałam wezwana do gabinetu szefowej na rozmowę i nawet nie wiem, jak to się stało, ale zostałam cholernym dyrektorem. Chwilę później przenieśli mnie do tego wielkiego gabinetu, który był tak zimny, że poczułam jak grabieżą mi dłonie.

– Podkręcić klimatyzację? – zapytała moja nowa asystentka.

Poczułam, że ten rollercoaster może być wyjątkiem. Ponieważ nie odpowiedziałam, patrzyła na mnie z coraz większym zdziwieniem. Przerwałam jej, prosząc, by przyniosła mi kawę i, usiadłszy na wielkim jak ego poprzedniego prze-

sa fotelu, poczułam, że chcę uciec. Pomyślałam o swoim nieznanym z telefonu, ale szybko przywołana zdrowym rozsądkiem, zadzwoniłam do Tomasza.

– Siedzę na wielkim fotelu, w wielkim gabinecie i nic tu nie jest moje, kochanie – powiedziałam.

– Możemy porozmawiać w domu? Jestem trochę w biegu.

– Jasne – odpowiedziałam i chcąc schować telefon, zobaczyłam na nim znajomą ikonkę informującą o tym, że przyszła do mnie wiadomość.

Jak tam przejazdka? Dała Pani radę?

Powiedzmy, że wjechałam na samą górę.

To teraz będzie już z górki. Brawo!

„Cholera, znowu się uśmiechnęłam. O co w ogóle chodzi? Czemu ja w ogóle odpisuję i czemu ja się uśmiecham? Kto jest po drugiej stronie? Bogaty, nudzący się dupek...? A może jednak człowiek? Ale po co mi to w ogóle sprawdzać? Nie będę więcej odpisywać”.

Z tego zamyślenia wyrwała mnie Magda, która wpadła do mojego biura niczym bomba.

– Zajeście, zostałeś dyrektorem. Kurde, chciałabym zobaczyć minę Rustasikowej!

Sekretarka zamknęła drzwi, a ja postukałam jej palcem w czoło.

– Ale ty jesteś sztywniara, ciesz się. Chodź, pójdziemy się gdzieś upić.

– Proszę cię... Zwariowałaś? Jest poniedziałek.

– A co? W poniedziałek wino smakuje inaczej niż w piątek?

– Nie, ale mam zamiar jutro móc myśleć.

– Jesteś dyrektorem, olej to.

– Nie.

– No dobra, nie chcesz, to nie, w sumie też nie mam ochoty, wolę umówić się na seks – wypaliła, przewracając oczyma.

– Co to za nowy facet?

– Ciacho... Mówię ci... Prawie dziewięćdziesiąt kilogramów mięśni.

– A jakiś mózg?

– A od kiedy do tego potrzebny jest mózg?

– Ty nie jesteś normalna, Magda.

– No dobra, nie jest głupi, trochę nieokrzesany, ale ten seks... No mówię ci...

– Stop, stop... Nie chcę tego słuchać – zaprotestowałam.

– Matko, jakaś ty porządna.

– A ty... Nie znałam cię z tej strony.

– To mnie teraz poznasz... Wskakuję za ciebie na szefową działu, więc będziemy widzieć się codziennie.

– To dlatego tak mnie namawiałaś.

– Nie, tego dowiedziałam się dzisiaj. Dobra, spadam, muszę kupić jakąś fajną bieliznę. Perspektywa seksu jest jednak fajniejsza niż wino z tobą – dorzuciła i zniknęła szybciej, niż weszła.

„Matko, co to było?” – pomyślałam. – „Dobrze... O czym to wcześniej myślałam? A tak. Mężczyzna bez twarzy... Nie będę już do niego pisać. Tak, jest postanowienie, koniec z SMS-ami”.

„Moje postanowienia zawsze były niezłomne i przemyślane, praktycznie nie zdarzało mi się ich łamać, bo w sumie po co? Jeśli coś postanawiamy, to zazwyczaj dlatego, żeby było lepiej. Właśnie, żeby było lepiej... A co jeśli lepiej znaczy jednak odpisać? Po co ja się nad tym zastanawiam? Może on już

się nie odezwie... A jeśli nawet, to przecież postanowiłam, a ja nie łamię postanowień. Taka już jestem”.

Kolejny dzień na nowym stanowisku pracy okazał się być wyzwaniem. Sekretarka o długich nogach i z młodością, która kłuła po oczach, zasypała moje biurko dokumentami.

„Ech, te jej szpilki... Też kiedyś takie nosiłam... A teraz? Wydaje mi się, że już do mnie nie pasują. Czasem z tęsknotą ogłądałam, jak stoją w szafce na buty i tyle, wracałam do rzeczywistości i do trampek, ale one ponoć odmładzają... Przy najmniej tak twierdzi mój syn”.

Kiedy w końcu skończyłam przeglądać pozostawione mi dokumenty, zegar wskazywał dwudziestą i czułam, że potrzebuję, aby mnie ktoś zwyczajnie przytulił, bo wiedziałam już, że będzie ciężiej, niż myślałam.

Niestety Tomasz wyjechał na tygodniowe szkolenie, a Kuba miał już swój świat. Nie potrzebował mnie jak dawniej. Zamiast zwrotu: „Jak dzień, mamusiu?”, coraz częściej słyszałam: „Co tam, mamuska?”. Nie chciałam być mamuszką. Gdy tak się do mnie zwracał, czułam się staro, ale chyba nie pozostawało mi nic innego, jak to zaakceptować.

Postanowiłam zostawić samochód na parkingu i pójść do domu pieszo. Lubiałam miasto, w którym mieszkałam. Toruń był zdecydowanie moim domem. Była piękna jesień, więc czułam, jak lekko mroźne powietrze otula moją buzię, wszystko było na miejscu, a ja... jakoś tak czułam, że za czymś tęsknię. Celowo pomyliłam kierunki i dotarłam nad Wisłę. Usiadłam na ławce i wyciągnęłam telefon, by napisać do Kuby, że będę później, ale zamiast tego odczytałam SMS-a:

Lubię z Panią pisać... Muszę się powstrzymywać.

– Tylko się nie uśmiechaj – powiedziałam sama do siebie. – To wariat! W dodatku należy do grupy zawodowej, z którą do tej pory nie miałaś żadnych pozytywnych relacji i z którą naprawdę nie chcesz mieć nic wspólnego... Ewentualnie minimum zawodowe i tyle. Matko... ale jaki on jest prawdziwy. Żadnej tandety... Jedno proste zdanie, zwyczajnie: „Lubię z panią pisać”. Nie odpiszę, przecież postanowiłam, a ja nie łamię postanowień. Nie odpiszę i koniec!

Kiedy wróciłam, Kuba oglądał jakiś głupi serial, a dom wyglądał jakby przeszło przez niego tornado.

– Do cholery, Kuba, nie mógłbyś chociaż raz sprzątnąć po sobie?!

– Luz, mamuśka, zaraz ogarnę.

– Jaka mamuśka, do cholery?

Spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

– Mamuś, o co ci chodzi? Przecież jesteś moją mamuśką.

Pokręciłam wymownie głową. Nie miałam siły tłumaczyć i stwierdziłam, że jedyne, czego teraz potrzebuję, to sen, po czym udałam się do pustej sypialni.

Ranek okazał się bezlitosny, bo miałam wrażenie, że ledwo przyłożyłam twarz do poduszki, kiedy zadzwonił budzik.

„Nie chcę być panią dyrektor” – pomyślałam, kiedy do pokoju wpadła Astra i momentalnie poprawiła mi humor, ciesząc się na mój widok, jak co najmniej na kawałek bekonu.

Kochałam psiaki, bo one kochały bezwarunkowo, nie potrzebowały żadnego powodu, by okazać człowiekowi czułość. Nie zastanawiały się, co wypada, a co nie, nic nie kombinowały, a ludzie ciągle coś kombinują.

Otworzyłam szafę, wciągnęłam na siebie najwygodniejszą sukienkę, jaką miałam, z tęsknotą popatrzyłam na szpilki, zastępując je balerinkami i, chwyciwszy w biegu kanapkę, ruszyłam do pracy.

Weszłam do biura, a tuż za mną Magda.

– Przyniosłam plany na ten kwartał, ale możesz luknąć? Nie do końca mi się podobają. – Nachyliła się nade mną i wypaliła: – Kurna, ja się nie dziwię, że ty nie wiesz, co to są malinki, jak ty takie buciory nosisz...

– Co w tych baletkach jest nie tak? I co, do cholery, baletki mają wspólnego z malinkami?

– No... nie są seksi?

– Magdo, proszę cię, skup się na pracy.

– Kiedy nie mogę... Od jakiś trzech tygodni nie mogę się skupić... Och.

– Matko, ty jesteś jakąś erotomanką.

– A ty sztywniarą...

– Dobra, wracamy do pracy. I masz się ogarnąć, tutaj się pracuje.

– W sumie szkoda, duży ten fotel.

– Matko, zabieraj te dokumenty i wróć, jak się ogarniesz.

– Dobra, już nic więcej nie powiem.

W końcu przestała i ogarnęłyśmy, co trzeba. Mimo rozkojarzenia była naprawdę dobra w tym, co robiła i w sumie to pracowała na sto procent. Już po chwili ponownie tonęłam w dokumentach i nawet tabliczka na drzwiach z moim nazwiskiem i słowem dyrektor wcale mnie nie cieszyła.

„Nigdy nie chciałam takiego życia. Ceniłam rękodzielników, pisarzy, muzyków... jednym słowem artystów i jakoś tak się działo, że głównie tacy ludzie byli w moim prywatnym

życiu, tak jakbyśmy się trochę szukali. Zawodowo było już trochę gorzej. Niestety, rzadko odnajdywałam w pracy kogoś ze swojej bajki. Zawsze szukałam wyjątkowości, lubiłam doznania. Smakowałam życie wszystkimi zmysłami, jakie dał mi Bóg, a teraz siedzę w wielkim nowobogackim gabinecie i... No cóż, życie...”

Cztery godziny później pomyślałam, że czas na przerwę i zaparzyłam sobie kawę. Wyjęłam telefon, by wejść na Instagram i moje postanowienie wszyscy diabli wzięli.

Też lubię to nasze pisanie – wysłałam, by już po chwili poczuć straszne wyrzuty sumienia.



W odpowiedzi dostałam emotkę, ale sprawiła, że poczułam chwilowy przypływ energii, nieznanej mi energii.

„Nawet kawa zaczęła smakować jakoś tak dziwnie dobrze. Nie znałam takich odczuć, a może znałam je kiedyś, bardzo dawno temu, kiedy w moim życiu pojawiały się nowe miłości i przyjaźnie, ale przecież to nie ten etap życia, więc o co chodzi, do cholery?”

Kolejny tydzień był tak intensywny, że zapomniałam o SMS-owej przygodzie. Zresztą, mężczyzna bez twarzy chyba też, bo mój telefon milczał jak zaklęty. Chwilami czułam nawet lekki smutek, ale szybko mijał i jakoś nie zaprzętał mi za bardzo głowy.

Tomasz wrócił ze szkolenia pełen energii i spędziliśmy naprawdę miły weekend. Kiedy mnie przytulał, czułam się silniejsza.

Kuba z kolei wygrywał mecz za meczem i coraz częściej słyszałam niestety słowo „mamuśka”. Wyrósł na naprawdę

przystojnego mężczyznę, był bardzo wysoki i smukły. Tomasz przezywał go bocianem, a ja byłam dumna z tego jego niebanalnego wzrostu, bo dodawał mu męskości. Mój syn był w moich oczach idealny. Pewnie, jak to matka, trochę go idealizowałam, ale jego lotność umysłu sprawiała, że czułam, iż mam do tego prawo.

Podczas weekendu przyszedł nam na myśl krótki urlop, więc poszłam do pracy z zamiarem wypisania wniosku urlopowego. Wszystkie nasze plany runęły niczym domek z kart, kiedy moja przełożona z centrali wysłała mnie na obowiązkowe, wyjazdowe i w dodatku pięciodniowe szkolenie.

– Cholera! – powiedziałam sama do siebie.

Moja sekretarka spojrzała na mnie co najmniej jakbym powiedziała: „Kurwa!”.

Była jakaś dziwnie sztywna, trochę jak lalka Barbie, która mimo wyjątkowej urody, pięknych nóg i cudownych butów szuka w głowie mózgu. Do tego, do cholery, naprawdę nie potrafiła chodzić w tych pięknych butach. Poruszała się jak czapla i mimo szczerych chęci nie potrafiłam wykrzesać z siebie do niej żadnej sympatii.

Umówiliśmy się z Tomaszem na lunch, więc dwie godziny później opuściłam biuro i spotkaliśmy się w restauracji vis-à-vis banku. Dochodząc do celu, dostrzegłam z daleka przez wielką szklaną witrynę restauracji, jak mój mąż przegląda menu. Przystanęłam na chwilę, obserwując, jak nerwowo co chwilę spogląda na zegarek.

„Znowu gdzieś goni” – pomyślałam.

Ciągle gdzieś gonił. Był przystojnym mężczyzną, miał bardzo wyraźne rysy twarzy i luz, który czasami doprowadzał mnie do szewskiej pasji, a innym razem wywoływał lawi-

nę śmiechu. Zawsze potrafił pokazać mi, że jestem dla niego ważna, niespodziewanie kupował mi moje ukochane białe eustomy i zawsze akceptował wszystkie zwariowane pomysły, chociaż nie wszystkie rozumiał. Mimo to bywało, że mieliśmy ochotę się wzajemnie udusić, ale jak dotąd nikt jeszcze nie umarł.

– Czy ty zawsze musisz się spóźnić? – przywitał mnie niezbyt miło.

– Takie życie – odpowiedziałam z przekąsem.

Uśmiechnął się.

– Zamówiłeś?

– Tak, bo się spóźniłaś. Wziąłem ci coś, co lubisz.

– Spoko.

– Wzięłaś urlop?

– No właśnie, urlop... Popatrz... – Podałam mu kartę szkolenia.

– Agato... no życie. Polecimy innym razem, a poza tym powinnaś być szczęśliwa. Zamieniłaś moją cudowną Grecję na coś, co naprawdę kochasz.

– Szczęśliwa?

– Widziałaś, gdzie jest szkolenie?

– Gdzie?

– Jedziesz do Kazimierza i to na pięć dni.

– Naprawdę? Nie zwróciłam uwagi... – Wyrwałam mu z rąk kartę, by sprawdzić, czy się pomylił.

– No ładnie... Już nie jest ci przykro, że nie polecimy razem na wakacje? – zapytał z przekorą, wiedząc, że Kazimierz od zawsze był moim miejscem na ziemi.

– Nie... no jest, ale jakoś mniej już boli – odpowiedziałam i momentalnie poczułam niesamowity przyływ energii. – Kochanie, a może pojedziesz ze mną?

– Nie... będziesz się szkolić, a ja będę się nudził. Wrócisz, to polecimy albo pojedziemy gdzieś razem.

– No dobrze – powiedziałam, uśmiechając się do samej siebie. – Pierwszy bonus z bycia dyrektorem!

Trzy dni później, tuż przed wyjazdem pobiegłam do biura po dokumenty i zajrzałam do Magdy, żeby przekazać jej, co jest do ogarnięcia.

– O, a ty nie w drodze? – zapytała zdziwiona moim widokiem.

– Chciałam ci jeszcze przekazać kilka rzeczy – powiedziałam, podając jej dokumenty.

Nachyliła się nad nimi i szybko przeglądała.

– OK, dam radę. W razie czego zadzwonię.

– Super, to spadam.

– Agato...

– Tak?

– Jedzie też ten nowy kierownik z filii na Naramowickiej. To niezłe ciacho i wolny... Zapomnij się!

– Matko, Magda! Ty nie jesteś normalna. Poza tym ja jestem zajęta.

– No właśnie... I dlatego ja...

– Tak, wiem – przerwałam jej w połowie zdania. – Dlatego ty nie wyjdiesz za męża.

– No dokładnie... – odpowiedziała, zagryzając długopis. – Jeden mężczyzna? Nie, to zdecydowanie za mało.

– Nie gryź długopisu.

– Cholera, nic z tobą nie można robić.

– Spadam, pa.

– Pa.

Wsiadłam do swojego auta i z niewymowną przyjemnością ustawiłam na swoim telefonie kierunek Kazimierz Dolny. Jeździłam tam kilka razy do roku, a jednak za każdym razem czułam tę samą, niczym niezmaconą, radość w sercu.

„Są miejsca na ziemi, które dają tak dużo, że nie potrzeba nic więcej”.

Nie było ważne, że większość dnia spędzę na nudnych szkoleniach z zakresu zarządzania bankowością... Liczyła się perspektywa porannych spacerów i wieczorów na Górze Trzech Krzyży. Liczył się smak latte z cynamonem wypitej na wynos na mojej ulubionej ławce, tuż przy zejściu na rynek.

Włączyłam w aucie muzykę, którą kochałam i poczułam się, jakbym nagle zgubiła gdzieś dobre dziesięć lat. Po kilku godzinach trafiłam do rajy i chociaż wypasiony hotel, w którym przyszło mi spać, nie był zupełnie w moim i Kazimierza stylu, postanowiłam, że nawet on nie popsuje mi tego pobytu.

„Nie pamiętam już, kiedy byłam gdzieś sama. Od kiedy urodziłam Kubę, skończyły się samotne wyjazdy dla duszy”.

Rozpakowałam walizkę, zaliczyłam pierwsze kilkugodzinne szkolenie i padnięta, ale nad wyraz szczęśliwa, tak jak wcześniej zaplanowałam, usiadłam na Górze Trzech Krzyży. To miejsce było ewidentnym dowodem na to, że każdy ma swój dom na ziemi i nie jest on w miejscu zamieszkania. Było mi tak dobrze, że wydawało się, iż nic nie jest w stanie zakłócić mi tego spokoju w sercu... A jednak, mój telefon zapikał.

Co tam u Pani?

Dziękuję, dobrze, jestem w Kazimierzu.

W Kazimierzu... Nigdy nie byłem, a zawsze chciałem.

„Jak można nie być w Kazimierzu? No, ale w sumie... jak się jest prezesem jednego z największych banków, to może

jeździ się tylko na te wypasione *one exclusive*, na które ja się zwyczajnie nie nadaję i jadę tam tylko raz na jakiś czas ze względu na Tomasza”.

Znowu zaczęłam pytać głowy o to samo:

„Kurczę... kim jesteś? Tanim lowelasem? Obrzydliwie bogatym cwaniakiem, który myśli, że kasa kręci każdą pannę? Dupkiem, który założył się z drugim dupkiem, że wyrwie pannę na SMS-y i padło na mnie? A może... Nie, to nie jest możliwe...”

Wróciłam do hotelu koło północy i już skoro świt spacerowałam ponownie pustymi ulicami Kazimierza.

„O matko, jak ja kocham to miasteczko. Jak mocno dotyka mojej duszy”.

Zrobiłam pustym ulicom Kazimierza kilka zdjęć i nawet nie wiem, w którym momencie posłałam je mężczyźnie bez twarzy.

Wstałam skoro świt. Pomyślałam, że może spotkam jakieś zaspane anioły. Zamiast tego spotkałam Chrystusa, zamartwiał się – napisałam, opatrując wiadomość figurką umartwiającego się Chrystusa, który znajduje się na jednej z uliczek Kazimierza.

„Jak będzie dupkiem, nie ogarnie tej wiadomości” – pomyślałam.

Ale dupek okazał się być bardziej błyskotliwy niż myślałam...

Nie rozumiem jego doła, przecież to Kazimierz – odpisał.

Wybuchłam śmiechem na pustej uliczce Kazimierza.

„Cholera, kim ty jesteś?”.

Po chwili wysłałam mu jeszcze kilka fotek pustego miasta i niedługo po tym dostałam odpowiedź:

Dziękuję, piękne, kiedyś na pewno pojedę i opowiem Pani o swoich odczuciach.

„Mnie opowie? Przecież tylko przez chwilę ze sobą piszemy, za moment zniknie, bo zagai jakąś dwudziestolatkę, a ja zwyczajnie usunę jego numer z listy kontaktów. Wysłałam mu te zdjęcia z grzeczności, przecież to nic takiego. Kurczę, Agato, przestań się oszukiwać... Wysłałaś, bo miałaś na to ochotę. Bo on... on jakoś dziwnie przyciąga. Co się dzieje w mojej głowie...? Nigdy czegoś takiego nie miałam. Niech to się skończy... Ale przecież nie robię nic złego”.

Godzinę później moja głowa, chcąc nie chcąc, musiała się uspokoić, bo trzeba było skupić myśli na kolejnych statystykach. Ja, która zawsze czułam, że mam w sobie duszę artysty, ja, która uwielbiałam biegać w chmurach, nawet gdy wszyscy wkoło stukali mi palcem w czoło, nagle musiałam znaleźć swoje miejsce w tabelkach z liczbami.

„Przecież w moim życiu nigdy nie było tylko czerni i biele. Były w nim miliony odcieni każdego koloru. Nigdy nie patrzyłam na świat prostolinijnie i zawsze pragnęłam czuć bardziej, nawet wtedy kiedy tak mocno bolało. Może dlatego tak bardzo kocham tu przyjeżdżać... Mam wrażenie, że powietrze pachnie tutaj inaczej, że życie biegnie wolniej, że lepiej niż gdziekolwiek indziej na świecie smakuje tu wino i tkwi we mnie takie dziwne przekonanie, że właśnie tutaj wszystkie trudne decyzje są prostsze, a zwariowane pomysły usprawiedliwione”.

Kiedy wieczorem dostałam kolejną wiadomość, pomyślałam, że jestem w miejscu, w którym ze wszystkim sobie poradzę.

Proszę Pani, kontakt z panią staje się zbyt kompulsywny – napisał.

Wypiłam stojącą obok mnie lampkę wina do samego dna.

„Kompulsywny? Matko, może on jednak jest prawdziwy... Też tak mam. Piszę do niego, bo stale coś w środku mówi mi, że mam to zrobić, chociaż przecież rozum każe zrobić coś zupełnie innego. Ale to »proszę Pani«? Co to w ogóle za zwrot...? Jak w szkole... I jakbym miała co najmniej pięćdziesiąt lat! Gorszy niż słowo »mamuśka«. A przecież nie mam, do cholery, pięćdziesiątki! Nie mam i koniec!”

Zrobiłam więc zdjęcie kieliszka z winem i wysyłając fotkę, dołączyłam dość osobliwą wiadomość:

Nie wiem czy bardziej przeraża mnie zwrot „proszę Pani” czy słowo „kompulsywnie”. Na to pierwsze na szczęście można coś poradzić, Agata jestem!

Nie mam takich dłoni i kieliszka, ale jestem Mateusz. Odpoczywasz? – zapytał

Odpoczywam. Dziwne jest to nasze pisanie, nie sądzisz? Z reguły nie odpisuję na takie zaczepki. Nie wiem, dlaczego tym razem... Wydawałeś mi się taki prawdziwy. Dzisiaj tak rzadko można dostrzec tę cechę w drugim człowieku.

Czuję się zaszczyczony, że na moją zaczepkę zareagowałaś.

„Zaszczyczony? Teraz ściemnia... Chociaż całkiem przyjemnie”.

Dobra, też się przyznam, mam do Ciebie sympatię, lubię z Tobą pisać. Kiedy skończyć? Gdzie postawić kropkę?

„Jakby wszedł do mojej głowy... Też stale myślę, czy powinienam odpisać, czy może skończyć to pisanie, które przecież donikąd nas nie zaprowadzi. Ale przecież w życiu wszystko dzieje się po coś... Może on jest... No kim, Agato? Kim? Za dużo w tym chemii, by nim kiedyś był. Zakończ to, kobieto, zanim będzie za późno”.

Coraz częściej prowadziłam dialogi ze swoją głową, ale, niestety, były dosyć mało produktywne, serce i tak robiło swoje.

Kolejnego dnia na szkoleniu było znacznie trudniej, bo moja głowa się nie poddawała i wciąż zastanawiałam się, gdzie powinna być kropka i coraz częściej też pytałam samej siebie, czy aby nie robię czegoś złego.

„Co na to nasze pisanie powiedziałby Tomasz? Co powiedziałaby jego żona? No, przecież nic... Przecież zdarza się, że ludzie bardzo się polubią i chcą mieć ze sobą kontakt”.

To myślenie doprowadzało mnie do szału, pomyślałam więc, że pośpię, kiedy mój telefon zapikał.

Ile ma lat twój syn?

Siedemnaście – odpowiedziałam, chociaż od razu wiedziałam, że wcale nie pyta o wiek mojego dziecka.

A ile lat miałaś jak go urodziłaś?

A mówił Ci ktoś, że dżentelmen nie pyta kobiety o wiek?

Spanikowałam... Chyba mam prawo wiedzieć, w jakim jestem przedziale wiekowym.

Spokojnie, jestem stara. 77 rocznik jest najlepszy. Dlaczego panikujesz?

Jestem w związku. Dobranoc.

Przecież jesteście dorośli, każde z nas zna granicę, której nie wolno nam przekroczyć. Nie martw się, proszę, bo teraz i ja się martwię, a nie chcę, żebyś zniknął. Dobranoc.

Spis treści

Rozdział I	
Kiedy zaczyna wiać.....	5
Rozdział II	
Kiedy wieje coraz mocniej... ..	30
Rozdział III	
Gdy wiatr jeszcze bardziej przybiera na sile.....	60
Rozdział IV	
Po prostu wieje.....	71
Rozdział V	
Sztorm... ..	89
Rozdział VI	
Niemoc... ..	121
Rozdział VII	
Nicość... ..	149
Rozdział VIII	
Nadzieja	161

Rozdział IX

Znowu wieje..... 169

Rozdział X

W oczekiwaniu na cud..... 182

Rozdział XI

Tęsknota za wiatrem..... 192